Rok XIII. We Lwowie dnia 26. października 1905. Nr. 44.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dowód kosmologiczny na istnienie Boga.

(Dokończenie).

Podobnie rzecz się ma i ze zbrodniami. Wola decyduje się nie bez żadnej reguły bezmyślnie, ale swą decyzyą reguluje choć wolnie, okolicznościami zewnętrznemi.

Przypuśćmy, że w pewnej okolicy, co roku, panuje głód, to z góry można wnosić, że w tej okolicy ta sama mniej więcej będzie popełniona ilość kradzieży.

f) Argument na świadomości w nas wolnej woli oparty, nie jest dość silnym, zdaniem deterministów, bo np. zahypnotyzowani, po przebudzeniu spełniają konieczne rozkazy hypnotyzera, sądząc, że to czynią z własnej woli.

Odpowiadamy, że chcąc wyprowadzić ogólne prawa czy przymioty czynności ludzkich, trzeba je obserwować u ludzi w stanie normalnym się znajdujących. Ktoby obserwując waryatów, chciał z nich wnioskować o rozumie ludzkim, musiałby chyba przypuścić, że wszyscy ludzie wogóle rozumu nie mają. Podobnie rzecz się ma i z ludźmi w stanie hypnotycznym się znajdującymi.

Hypnotyzm, magnetyzm nie są jeszcze zjawiskami dostatecznie przez naukę rozświetlonemi, ale to pewna, że ludzie zahypnotyzowani znajdują się w stanie nienormalnym, podobnym do stanu snu.

Tak więc, jak człowiek we śnie, choć mu się zdaje że coś robi dobrowolnie, jest niewolnym i za swe czyny nie odpowiada, podobnie trzeba sądzić o hypnotyzowanych.

Zresztą, cokolwiek by kto sądził o hypnotyźmie, to jest oczywistą rzeczą, że z objawów stanu hypnotycznego żadnej rozumnie konkluzyi, dotyczącej wszystkich ludzi wyprowadzić nie można, bo hypnotyzm to stan nienormalny.

Odpowiadamy jeszcze na sofizmat Hartmana.

g) Powiada Hartman, że gdyby ludzie mieli wolną wolę, byliby podobni do waryatów i dla dobra publicznego trzebaby ich zamknąć w domach waryatów.

Tak udowadnia swe twierdzenie:

Waryat jest nieodpowiedzialny za swoje czyny, bo motywa nań nie działają, któreby go mogły zdeterminować do dobrego, ani też sam ich sobie nie jest zdolny wytwarzać. Podobnie, kto działa wolnie, działa bez motywów, jak i waryat, więc nie jest odpowiedzialny za swe czyny.

Odpowiadamy krótko na sofizmat:

My, zwolennicy wolnej woli, nie twierdzimy, że pobudki nie działają na wolną wolę wcale, ale tylko utrzymujemy, *że jej nie zmuszają do działania.*

Waryat nie dlatego jest nieodpowiedzialny za swe czyny, że pobudki na niego nie działają, ale dlatego, że on tych pobudek pojąć nie jest w stanie, ani też przechylić się świadomie i dobrowolnie na jedną stronę.

Na tem kończymy nasze wywody o wolnej woli człowieka.

Uzasadniliśmy tedy duchowość duszy. Istnieje więc w człowieku pierwiastek wyższy od materyi, mogący bez niej istnieć, tak jak bez niej może działać. Skąd się bierze ten pierwastek?

Nie wytwarza się z materyi, pod wpływem sił przyrody, bo jest wyższy nad wszelką materyę i ma własności o całe niebo przewyższające przymioty materyi i wprost im przeciwne.

Nie dali też duszy dziecku rodzice.

Rodzice, w akcie rodzenia, dostarczają tylko pierwiastka materyalnego, z którego, według praw przyrody, wytwarza się organizm ludzki

Ale z tego materyalnego pierwiastka nie może powstać duchowy, bo jak wykazaliśmy, pierwiastek duchowy i materyalny stoją na przeciwległych sobie biegunach. Jeden Bóg tylko może być przyczyną sprawczą duszy ludzkiej: On jeden, aktem twórczym, z niczego, może ją do bytu powołać. Żadna siła przyrody, żadne stworzenie nie jest w stanie tego dokazać, bo siły przyrody mogą istniejącą już materyę przekształcić w inną, ale to nie wystarcza, jak dopiero co widzieliśmy, do wytworzenia pierwiastka duchowego

Ponieważ na tem kończymy dowód kosmologiczny istnienia Boga, uprzytomnimy sobie, jeszcze raz, jego osnowę.

Zaczęliśmy od atomów i pytaliśmy się, skąd się wzięły atomy? Odpowiedź wskazała nam na Boga, jako na ich twórcę.

Przypatrywaliśmy się potem własności znamiennej atomów, mianowicie ich ruchowi i znowu pytaliśmy się: skąd się wziął ruch w atomach, kiedy one same z siebie są bezwładne? Odpowiedź była taka sama jak poprzednio: Bóg, Twórca atomów, pchnął je w ruch i odtąd posiadają ten przymiot.

Między istotami wszechświata są niektóre, obdarzone życiem. Zaraz narzuciło się pytanie — a skąd się wzięło to życie w nich?

Widzieliśmy, że nauki doświadczalne, pomimo gwałtownych wysiłków, nie są w stanie, sposobem naturalnym, wytłumaczyć początku życia. Filozofia wprost przeczy, żeby życie mogło powstać z nieograniczonych istot sposobem naturalnym, przez ewolucyę naturalną, bez wdania się istoty nadprzyrodzonej, Boga.

Między istotami żyjącemi rozróżniamy trzy klasy: rośliny, zwierzęta i ludzi.

A znowu tak rośliny, jak zwierzęta rozpadają się na rozliczne gatunki.

Przejście od roślin do zwierząt, jak i gatunków jednego w drugi, nie da się wytłumaczyć, jak chcą darwiniści, naturalną ewolucyą. Kto rozumnie się na rzeczy patrzy, musi przyjąć istotę nadprzyrodzoną, Boga, który bądź to od razu, różne gatunki gotowe, do bytu powołał, bądź też wdaniem się bezpośredniem w prawa przyrody, ewolucyę gatunków spowodował.

Z istot żyjących na najwyższym szczeblu życia, stoi człowiek. Jeśli już powstanie jego ciała nie da się wytłómaczyć bez interwencyi bożej, to absolutnie, tej interwencyi, domaga się dusza ludzka, pierwiastek w człowieku duchowy, mogący mieć swój początek jedynie w akcie twórczym — Bogu.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Katolicy w Austryi organizujcie się! — Tę organizacyę ma w pierwszym rzędzie na oku tegoroczny katolicki wiec we Wiedniu. — Dlaczego nie można się spodziewać by ten Wiec wypadł równie wspaniale jak Wiec katolików niemieckich w Strassburgu? — Oj! są niestety i to liczne do tego powody! — Kronikarz wylicza takowych przynajmniej kilka, a resztę tychże, domyślności zostawia czytelników obawiając się c. k. prokuratoryi. — Starostwo w Gorlicach w sojuszu z przewrotowcami jako temat do rozmyślań dla J. Exc. p. Namiestnika. — Podobne przymierza znalazłyby się może i gdzieindziej — a one są przyczyną obecnego stanu anarchii w Austryi w rozmaitych kierunkach. — Prasa i kolportaż na Wiecu katolickim we Wiedniu. — »Napowrót do praktycznego chrześcijaństwa«!— Statut organizacyjny dla katolików we Włoszech. — Na czem polega i jaką będzie owa organizacya podjęta w myśl encykliki Piusa X.? — Wzorem organizacyi Związek ludowy katolików niemieckich.— Świetne tegoż postępy i znakomita działalność. — Obsadzenie pięciu stolic biskupich od dłuższego czasu wakujących we Węgrzech.— Zgon księcia arcybiskupa Gorycyi Mgra Andrzeja Jordana i słów kilka o dziejach tejże archidyecezyi.

Coraz częściej odzywają się ostatniemi czasy i w prasie katolickiej i na zgromadzeniach Związków i Stowarzyszeń pod kasolickim sztandarem walczących głosy, które katolików monarchii austryackiej nawołują do jednolitości w działaniu na rzecz Kościoła i dynastyi. — Bo też i ciężkie, a pełne wielce problematycznych co do jakości i pożytku rezultatów, a z każdym dniem nowe zachodzą zdarzenia, po których poznać można chęci i zamiary wrogów wiary św.. Zupełny rozbrat między państwem i Kościołem, zburzenie chrześcijańskich podstaw społeczeństwa, podkopanie religijnych i patryotycznych uczuć w najszerszych warstwach ludności, o to są wspólne cele wszystkich owych stronnictw, które na pozór walcząc, oddzielnie pracują wszystkie razem, przejęte nienawiścią ku Kościołowi i wszelkiemu ładowi społecznemu... Nie da się zaprzeczyć, że wielu jest już i dziś mężów szczerze po katolicku usposobionych, którzy obowiązku swego świadomi, nie próżnują bynajmniej i często słuszne podnoszą protesta przeciwko zuchwalcom, wyszydzającym wiarę podawaną przez Kościół katolicki. Stąd to powstały w ostatnich latach tak liczne — zwłaszcza w okolicach najbardziej pod tym względem zagrożonych — stowarzyszenia i organizacye mające na celu obronę katolicyzmu i uczuć lojalnych przed atakami wrogów. Lecz każdy przyzna, że zwycięstwo nie tak łatwe; zwyciężyć mogą tylko ci, którzy w zwartych szeregach jednomyślnie i z poświęceniem zupełnem stają do boju!... Stare jak świat przysłowie, wpajane już za lat dziecinnych w dusze i serca przez rodziców naszych: »zgoda buduje, a niezgoda rujnuje«, przypomniało się światu całemu jak najwyraźniejszemi wypisane głoskami, przez Japończyków na rosyjskiej skórze, a przypomniało się ono tem dobitniej katolickim ludom monarchii austryackiej! . Ludy te opanowane od lat paru jakimś istotnie bezmyślnym szałem nacyonalistycznym; podzielone na pojedyncze grupy i grupki, na waśniące się pomiędzy sobą w rodzaju psa i kota stronnictwa, zapomniały snać na wspólny im wszystkim cel u stóp Krzyża Chrystusowego, ich złączyć mający!... Na obowiązek ten i cel ów, ma zwrócić ich uwagę urządzany w r. b. przez ludzi najlepszą ożywionych wolą V. ogólno austryacki Wiec katolicki, który się zbierze we Wiedniu w dniach 18—22 listopada.... On to ma być punktem zbornym dla wszystkich, którzy Boga nadewszystko, a bliźniego miłują jak siebie samych, on ma się stać drogowskazem dla wspólnych prac, dążeń i usiłowań katolickich, czy na polu apologetycznym czy społecznem.— Z tego też powodu Wiec ten będzie nosił odmienne od swych poprzedników piętno... Gdy dotychczasowe Wiece katolickie wzięły sobie za zadanie, w ogólnych zarysach wytyczyć program dla prac wspólnych, gdy wyjaśniały one akcyę, czy to w dziedzinie szkolnictwa, czyto sztuk, czyto dobroczynności chrześcijańskiej, czyto wreszcie życia stowarzyszeń religijnych; wiec obecny przyjmując za podstawę cały ten program zajmie się zastosowaniem tegoż w praktyce, a więc o tyle stanie wyżej od poprzednich Wieców, o ile wyżej stoi praktyka nad teoryą.. Równocześnie z Wiecem obradować będą liczne Związki katolickie, tak, że będzie to jak gdyby generalne zgromadzenie katolickich organizacyi w Austryi. — Jedną z najważniejszych, a żywo obchodzących ludy katolickie naszej monarchii kwestyą jest pewno w naszej dobie wynalezienie środka przeciwko bluźnierstwom, szerzonym przez wrogą nam prasę, a więc Wiec tegoroczny zajmie się sprawą prasy katolickiej i wzmocnieniem katolickich organizacyi, a nie zaniedba przytem i sprawy reformy społecznej, w duchu katolickim. — Jak donosi odezwa komitetu wiedeńskiego, zajmującego się przygotowaniami do tegoż Wiecu, a podpisana przez prezydentów: biskupa tyt. Ortosii i suffragana wiedeńskiego Mgra Gotfryda Marschalla, Maksymiliana barona Vittinghoff Schella i Franciszka barona Walterskirchen. Uczestnikami Wiecu mogą być wszyscy mężczyźni, należący do jakiejkolwiek organizacyi katolickiej. — Zgłoszenia w tej mierze przyjmuje i karty uczestnictwa za opłatą 2 K. rozsyła kancelarya Komitetu przygotowawczego (Wiedeń I. Bäckerstr. 14); paniom mającym prawo wziąść udział tyl-

ko w plenarnych zgromadzeniach wiecowych wydaje taż kancelarya karty na miejsca siedzące także za opłatą 2 K.

Co prawda, nikt nie łudzi się nadzieją, że w katolickiej Austryi wypadnie ów Wiec katolicki przynajmniej choć w części tak okazale, jak wypadł w tym roku w protestanckich Niemczech Wiec katolicki, zwołany do Strassburga. — Tam na dwa tygodnie przed rozpoczęciem Wiecu było już 30.000 zgłoszonych uczestników; tu, mimo, że w Austryi mieszka przeszło 20 milionów katolików, ani myśleć nie można o podobnie wspaniałej manifestacyi na rzecz wiary św. — A powodów tego jest wiele! Raz, że gdy w Niemczech widzimy mnóstwo miast i miasteczek, a w nich ludność o wiele więcej i oświeconą i zamożniejszą, a więc i łatwiej mogącą sobie pozwolić i na wydatki niezbędne w takiej podróży, w Austryi przeważnie jest ludność wiejska pod względem intellektualnym i materyalnym na niższym stojąca stopniu, a stąd i niezbyt skora do wydawania grosza na przyjemności, chociażby nawet to było »dulce cum utili«.. — A miasta nasze? One po największej części zamieszkałe albo przez żydów, albo przez t. zw. intelligencyę, która się o sprawy religijne troszczy nie więcej pewno jak kukułka o swoje pisklęta.. Powtóre, ów nieszczęsny szowinizm nacyonalistyczny, który od lat kilku wstrząsa posadami Austryi przyczyną też niemałą, że wielu wolałoby raczej dyabła ujrzeć we własnej osobie, aniżeli wziąć udział we Wiecu, na którym z samej natury rzeczy, obrady odbywać się muszą w języku niemieckim, jako ogólnie w monarchii znanym. — Dalej katolicy niemieccy słyną powszechnie jako i praktykujący w samej rzeczy, a ciężkie lata kulturkampfu nietylko utwierdziły w nich zasady katolickie, ale i nauczyły walczyć w imię tych zasad i bronić takowych do upadłego. — A u nas? »Niech się dzieje co chce, aby tylko mnie zostawiono w spokoju«, tak powiada sobie i c. k. rząd, pozwalając na rozmaite liberalno-socyalistyczne konwentykle, które komisarze rządowi zwykli dopiero wówczas rozwiązywać, kiedy aż padną słowa noszące na sobie widoczne znamiona obrazy majestatu, lub podbudzania przeciwko innym warstwom społeczeństwa, a siedzą najspokojniej, gdy krzykacze t. zw. polityczni, truciznę w drobnych dawkach podają zgromadzonym słuchaczom, a nieraz i ledwo ze szkoły uwolnionym wyrostkom, tak powiadają c. k. władze szkolne, patrząc na anarchię, panującą dziś prawie powszechnie w średnich szkołach i na uniwersytetach; gdy zważają, jedynie na to, aby ten lub ów przedmiot był wyczerpany i aby akta dyrekcyi i gospodarzy klas były w porządku i »vorschriftsmässig« a nie dbając zgoła o to, co tam słychać z moralności i zapatrywaniami społecznemi młodzieży; tak powiadają — uderzmy się w piersi — nieraz i duszpasterze dbając z wszelką troskliwością o porządek w kościele, ale nie troszcząc się bynajmniej o wyrobienie sobie należnego wpływu w życiu publicznem, tak powiadają — aby się nie rozszerzać — wszyscy prawie katolicy w Austryi widząc postępy i liberalizmu i socyalizmu i anarchii, a nie przeciwdziałając tymże tak, jak do tego, mając jeszcze bądź co bądź dość wpływów, są obowiązani!!!.. Gdyby nie ta karygodna apatya, gdyby nie karygodniejszy jeszcze bardziej egoizm, niewątpliwie nie ośmielonoby do tego stopnia przewrotowe żywioły i nie dano się opanować mniejszości!.. — Lecz jakżeż ma być inaczej, jeśli — jak to się dzieje w Gorlicach — c. k. władza polityczna idzie ręka w rękę z socyalistami, dopomagając jeno dla jakichś nieuzasadnionych uprzedzeń osobistych, do wyrzucenia i z rady miejskiej i powiatowej i z komitetów przedwyborczych, osobistości prawdziwie najlepszemi chęciami ożywionych i znanych ze swych zasad jako najuczciwszych i przekonań konserwatywno-katolickich?.. W każdym razie godna to rzecz, aby doszła do wiadomości JEksc. Namiestnika, bo nie wątpię, iż on znany ze zwych zapatrywań i religijnych i politycznych, a zarazem i z energicznego działania, nie omieszkałby sobie podwładne organa nie o zasadę, ale o prywatę walczące przywołać do porządku... Jakież bowiem pytam, ma być stanowisko kapłana, wobec zwierzchnika popierającego przewrót?... Odpowiedzi na to pytanie ze strony c. k. Namiestnictwa ma prawo spodziewać się duchowieństwo nie chcące z przewrotem żadnym mieć nic wspólnego!!!

W podobnych warunkach, bo oprócz Gorlic, muszą one i gdzieindziej istnieć, a zwłaszcza w prowincyach niemieckich monarchii austryackiej, nie dziw, że i propaganda »Los von Rom« rozwija się bezkarnie, nie dziw, że bezczeszczenie Przenajśw. Sakramentu i innych tajemnic i dogmatów wiary św., czy w słowie czy w piśmie coraz częstsze, nie dziw, że masoni z »Freie Schule« wraz z hofratem od trybunału administracyjnego baronem Hockem, wystawiają łby coraz śmielej, nie dziw, że Związek »rozwiedzionych katolików«, jadem swym zatruwa coraz to szersze koła, a w ministeryum sprawiedliwości znajduje niemało popleczników, nie dziw, że Austrya stacza się, mając wielu urzędników podkopujących wraz z wiarą i patryotyzm ludów, do coraz głębszej przepaści, której i na oko najbieglejszego męża stanu dojrzeć nie jest w stanie!... Wiec tedy katolicki mający za parę tygodni zebrać się we Wiedniu, zastanawiać się będzie nad stworzeniem jednolitej organizacyi, któraby służyła ku obronie interesów katolickich, a mając centralny zarząd w stolicy monarchii, mogła stać ciągle w kontakcie z tego rodzaju stowarzyszeniami w całym państwie i skutecznie, bo zgodą silna, przeciwdziałać zapędom wrogów Kościoła św. — Praca w takiej organizacyi potrzebuje i tęgich głów, któreby mogły poświęcić nietylko swą wiedzę, ale i czas i były gotowe złożyć nawet i ofiarę ze swego mienia. Takich głów znajdzie się pewno dość w szeregach pod sztandarem Chrystusa skonsolidowanych katolików i w Austryi nietylko w jej prowincyach niemieckich, ale chcę wierzyć, że i w Galicyi... Im zaś do pomocy potrzeba koniecznie owego »malum necessarium« naszych czasów, t. j. prasy, która przestanie być „malum“ a zostanie tylko „necessarium“, jeśli będzie w duchu katolickim prowadzona. — W obec konkurencyi, jaką robi dziś bezwyznaniowa lub liberalno-żydowska, lub żydowsko-socyalistyczna prasa, czerpiąca subwencye z niewyczerpanej nigdy na ten cel szkatuły żydowskich baronów i bankierów, twardy ma doprawdy orzech do zgryzienia prasa katolicka... A bez silnej prasy, najsilniejsza organizacya dziś jest słabą i do walki niezdolną!... A więc?... Czyjaż to wina jeśli katolicka monarchia nie ma ani jednego obecnie katolickiego pisma, któryby mógł wykazać więcej niż 6.000 prenumeratorów?..

Prawda, że miasto zakładać co roku nowe pisma, należałoby raczej popierać dawne, uczciwą tradycyę mające za sobą, prawda, że należałoby pomyśleć o ustawie, któraby nie pozwalała pierwszemu lepszemu na »gazeciarstwo« chorującemu, a odpowiednich kwalifikacyi na to nie mającemu, zostawać redaktorem prasie bynajmniej zaszczytu nie przynoszącym, prawda to wszystko, ale i prawda to także, że w Austryi na 20 milionów katolików, gdyby tylko czwarta część tychże zamiast popierać liberalno socyalistyczne pisma, zechciała poprzeć prasę katolicką, i toby wystarczyło w zupełności, a semickoorle nosy wielu redaktorów zostałyby spuszczone na kwintę!... O ile z programu wiecu sądzić można, pojawi się tam przy punkcie »prasa i kolportaż«, wniosek utworzenia Związku redakcyjnego, któryby przy pomocy subwencyi i kapitałów uzyskanych od bogatszych opactw i klasztorów, biskupów, duchowieństwa, arystokracyi katolickiej i wogóle bogatych katolików, rozpoczął wydawać we Wiedniu organ katolicki, mogący pod każdym względem wytrzymać konkurencyę nawet z takiemi dziennikami, jak »Neue Freie Presse«... Od tej to organizacyi, od tej prasy, która ma być głównym owocem tegorocznego Wiecu, spodziewać się należy; że przyczynią się

one do podniesienia życia szczerze na zasadach religii opartego, że przerzedzą się szeregi obojętnych i z metryki tylko katolików, a po całej Austryi zabrzmi hasło przerażające do głębi wrogów katolicyzmu, hasło głoszone tak często przez znanego missyonarza wiedeńskiego Jezuitę O. Abla: »Napowrót do praktycznego chrześciaństwa«! Przez chrześciaństwo przyszło do odrodzenia ludzkości, czemuż doń znów nie powrócić? Z chrześciaństwem dano wolność społeczeństwu i narodom, nie ową wolność, którą liberalizm głosi i przyrzeka, a która niewolą jest wśród namiętności, ale wolność prawdziwą, bo spokój sumienia, równowagę umysłu i czystość serca, czemuż do tej wolności nie mają wyciągać znów ręce narodu zwłaszcza, co i tak od lat 133 jarzmo na sobie nosi niewoli??..

I Ojciec św. Pius X. zrozumiał snać dobrze wartość organizacyi i niezbędną potrzebę tychże do podniesienia ducha religijnego, gdyż z Jego to polecenia komitet, na którego czele stanęli znani socyologowie włoscy, jak hr. Medolago-Albani, profesor Toniolo i adwokat konsystoryalny Pericoli, zakończył właśnie swe prace około ułożenia statutów dla organizacyi katolików włoskich. Według projektu opracowanego przez tenże komitet, mają być utworzone trzy wielkie Związki katolickie we Włoszech, a w szczególności: katolicki Związek ludowy, katolicki Związek ekonomicznych i społecznych instytucyi i katolicki Związek wyborców. Związek ludowy ma stanowić szkołę, która kształcić będzie we wierze, podawać zdrową oświatę, umacniać charaktery, wyrabiać potrzebne męstwo tak obecnie potrzebne dla obrony najważniejszych, religijnych, moralnych, politycznych i społecznych interesów chrześciańskiego społeczeństwa. Związek ekonomiczno-społecznych instytucyi weźmie sobie za zadanie prowadzenie dzieła tak chlubnie rozpoczętego przez znaną już drugą grupę t. z Opera dei Congressi. Głównym zaś celem Związku katolickich wyborców ma być zjednoczenie już dziś w różnych okolicach Włoch istniejących stowarzyszeń, czy komitetów wyborczych, a następnie i zakładanie nowych i wreszcie »zbieranie zasad programu akcyi społecznej i dokładne oznaczanie tych, w których obronie katoliccy delegaci jednomyślnie i »viribus unitis« są obowiązani występować na publicznych zgromadzeniach i w autonomicznych ciałach ustawodawczych po myśli papieskiej encykliki »o akcyi społecznej«. — Stąd to Związek ten będzie urządzał zgromadzenia, w których mogą brać udział tak delegaci różnego rodzaju, jak i wszyscy katolicy piastujący jakikolwiek urząd publiczny, a zgromadzeń tych rzeczą będzie roztrząsać rozmaite kwestye czy religijne, czy moralne, czy polityczne, czy administracyjne, mogące przynieść pożytek czy gminom pojedyńczym, czy prowincyom, czy całemu państwu. Ponadto Związek ten utworzy sekretaryat generalny w rodzaju biura wywiadowczego w sprawach potrzebujących opieki prawnej, zajmie się ułożeniem i prowadzeniem statystyki co do katolickiego ruchu wyborczego w całych Włoszech, będzie prowadził redakcyę odpowiedniego miesięcznika, a przedewszystkiem zwróci swą uwagę na prasę ustawodawczą, podając katolickim swym delegatom wnioski, stojące w związku z wprowadzoną w życie akcyą katolicką.

Te wnioski i projekta ustaw mają być dobrze przetrutynowane i ze wszech stron obrobione wpierw, zanim się dostaną pod obrady parlamentu i senatu. Każde stowarzyszenie wyborcze do owego Związku przystępujące, wpłaca roczną wkładkę 20 franków, a członkowie Związku ludowego najmniej 1 franka. Członkowie Związku ekonomiczno-społecznych instytucyi, mogą tylko pod tym warunkiem tworzyć zjednoczenia, jeśli wyraźnie się zobowiążą, że będą stosować się we wszystkiem do wskazówek zawartych we wspomnianej encyklice papieskiej i że będą posłuszni poleceniom wydanym przez prezydyum, w którego skład wchodzą też jako duchowni doradcy, osoby mianowane przez najwyższą władzę kościelną. Wyboru prezydentów dokonują same Związki, a ci prezydenci wszystkich trzech Związków są obowiązani porozumiewać się często wzajemnie i przeprowadzać wybór prezydenta ogólnych włoskich kongresów katolickich. W ogólności ta nowa organizacya ma się oprzeć na istniejących już Związkach i stowarzyszeniach dyecezalnych, a Ojciec św. liczy wiele na pomoc przy tej pracy ze strony »włoskiego Towarzystwa katolickiej młodzieży« i na uniwersyteckie Związki katolickie. A już najlepiej podoba mi się owa tak praktyczna przezorność komitetu, układającego powyższy statut, gdy zastrzeżono w nim wyraźnie, iż na kongresach będzie wykluczoną wszelka dyskusya i wszystkie rezolucye, mające podlegać uchwałom kongresu, muszą otrzymać wprzód aprobatę z prezydyum. Jeden bowiem istnieje Chrystusa Pana Kościół nauczający, a co ten poleci, to pod żadną dyskusyę Kościołowi słuchającemu nie powinno być poddawanem. Ileż to czasu drogiego nieraz na wiecach katolickich się nadaremno marnuje właśnie przez owe dyskusye, w których często całkiem niepowołani chcą się mieszać i oratorskich swych zdolności pragną tam składać dowody!?.. Toż kongres boloński był świadkiem smutnych wielce scen, z powodu takiego wtrącania nosa Murristów, czyli zwolenników t. z. autonomiczno-chrześciańskiej demokracyi...

Za wzór organizacyi katolików włoskich, postawił sam Ojciec św. katolicki Związek ludowy w Niemczech. I nie bez słusznego powodu!.. Związek ten według statystycznych wykazów z końcem sierpnia b. r. wykazał 480 925 członków, a jeszcze wyraźniej występuje siła tegoż Związku na jaw, gdy się zważy, że w Prusiech na 100 mężczyzn katolickich, liczących więcej niż 21 lat życia, należy 12 do tegoż Związku, w prowincyach nadreńskich 16, w Westfalii 26, w Hanowerze 28, w okręgu Osnabrück nawet 31. Mniej dobrze przedstawia się ten stosunek na Szląsku pruskim, gdzie liczba należących do Związku ludowego wynosi 3·7%, w Bawaryi 2·2%, podczas gdy w rdzennie protestanckiej Saksonii 9·2%, w Badenii 7·8%, w Hessyi 7·1%, we Würtembergii 17.8%, w Oldenburgu 23·3%. Ile da się osiągnąć przy takim zmobilizowaniu sił ludowych, tego dowodem owe liczne dzieła wprowadzone w życie przez komitet centralny Związku ludowego w Niemczech, tak na polu apologetyki, jak i w kierunku wyszkolenia niemieckiej ludności katolickiej. A u nas ciągle jedno i to samo: »najże bude jak buwało«!!...

»No przecież raz!« zawołać się musi, czytając o nominacyi »en masse« biskupów węgierskich.. Rząd tamtejszy snać zbytnio zajęty układami z koalicyą prowadzącą od miesięcy kilkunastu wprost wstrętną walkę z Koroną, nie miał czasu czy chęci pomyśleć o tem, że wakuje pięć stolic biskupich w krajach, należących do korony św. Stefana, a wakuje od dłuższego czasu i biskupstwo w Pięciokościołach od zgonu ś. p. Samuela Hetycya († w Karlsbadzie 1. września 1903) i arcybiskupstwo w Kalocsa-Bacs, którego pasterz Mgr. Jerzy Csaszka zmarł 11. sierpnia 1904, i biskupstwo w Rosenau po przymusowej rezygnacyi z powodu nadmiernego obdłużenia dóbr biskupich Mgra Jana Ivankovicsa od października 1904, i suffragania w Kolocsa Bacs po śmierci biskupa tyt. Kninu ś. p. Jana Majorossy od listopada 1904, i wreszcie biskupstwo w Szathmar po przeniesieniu się do wieczności Mgra Juliusza Meszlenyi († 15. marca 1905), nie mówiąc już o wakansie stolicy biskupiej w Diakowarze, gdzie pewno jeszcze nie tak prędko zdecydują się miarodajne czynniki na wybór następcy ś. p. biskupa Strossmayera. — A może? a może? chodziło rządowi i o zasilenie swej kasy interkalaryami, z tak intratnych biskupstw, jak: Fünfkirchen lub Kalocsa?.. Bo to żyjemy w dobie materyalizmu, gdzie wszystkie ideały poszły w kąt, a nervus rei wszystkiego to co brzęczy i bły-

szczy jak złoty cielec!... Dopiero w ostatnich dniach września pomyślano o tem, że przecież raz potrzeba sierotom wyznaczyć opiekunów. I tak arcybiskupstwo Kalocsa-Bács otrzymał dawny kanclerz tamtejszego konsystorza, a obecnie od r. 1902 biskup w Stuhlweissenburg Mgr. Juliusz Varosy; biskupem w Pięciokościołach został młody, bo 35-letni opat z Bulcs i rzeczywisty podkomorzy tajny Ojca św. Mgr. Juliusz hr. Zichy, rodzony brat często wspominanego w czasie obecnej krizys węgierskiej parlamentarzysty hr. Jana Zichy; stolicę biskupią w Szathmar powierzono wikaryuszowi kapitularnemu i administratorowi archidyecezyi, jakoteż prepozytowi kapituły w Kalocsy Mgrowi Wojciechowi Mayerowi, który zasłynął we Węgrzech jako znakomity mowca i pedagog, a wielkiego zażywa szacunku jako założyciel i dobroczyńca licznych dzieł humanitarnych; ciężkie jarzmo, bo obarczone mnóstwem długów biskupstwo w Rosenau, włożono na kanclerza biskupiego i kanonika katedralnego w Waitzen Mgra Ludwika Balázs de Sipek, który posiadając znaczny majątek rodzinny, nie będzie potrzebował dochodów mensae episcopalis i stąd będą mogły one dalej pozostać pod sekwestrem; wreszcie biskupią stolicę w Stuhlweissenburg nadano znanemu z Wieców katolickich we Węgrzech, profesorowi dogmatyki na uniwersytecie w Budapeszcie Mgrowi Ottokarowi Prochaska, tak że pozostała na razie nie obsadzoną tylko suffragania w Kalocsy i jak nadmieniłem już wyżej, biskupstwo w Diakowarze.

W Przedlitawii zaś, gdy od roku prawie episkopat był w komplecie, co w istocie rzadkiem jest zdarzeniem w dziejach Kościoła katolickiego w Austryi, w sam dzień imienin Monarchy, zawakowała stolica arcybiskupia w Gorycyi, przez nagły skon Mgra Andrzeja Jordana. Urodzony w Gorycyi 29. listopada 1845, był on synem profesora gimnazyalnego, i prawie cały żywot swój spędził w owem mieście. Tu bowiem uczęszczał i do szkół ludowych i do gimnazyum w centralnem dla dyecezyi kościelnej prowincyi illiryjskiej seminaryum »Carolinum«, odbywał studya teologiczne, a wyświęcony na kapłana 6. czerwca 1868, tu pracował jako katecheta przy szkole ludowej, poczem książę arcybiskup Gorycyi Andrzej Gollmayr powołał go na swego sekretarza. Na tem stanowisku pozostawał ks. Jordan aż do śmierci ks. Gollmayra, t. j. do r. 1883; poczem przez następnego arcybiskupa Mgra Alojzego Zorna został przeznaczony na ojca duchownego w centralnem seminaryum. Gdy r. 1886 prepozyt-infułat kapituły katedralnej w Gorycyi Mgr. Eugeniusz Karol Valussi otrzymał nominacyę na stolicę książęco-biskupią w Trydencie, rodzina baronów Codelli de Fahnenfeld, mająca prawo prezenty na tę prepozyturę, nadała ją ks. Jordanowi, który prawie równocześnie otrzymał po Mgrze Valussim i mandat poselski do rady państwa i piastował go następnie przez dwie kadencye. Tak Mgr. Zorn, jak i następca tegoż kardynał Jakób Missia (1898—1902) darzyli Mgra Jordana pełnem zaufaniem, powierzając mu najważniejsze urzęda i sprawy do załatwienia. Przez lat 16 zajmując stanowisko prepozyta kapituły, której wszyscy trzej prałaci i czterej kanonicy mają przywilej używania mitr, jako protonotaryusze apostolscy, piastował on także urząd członka c. k. rady szkolnej krajowej i przyświecał nietylko duchowieństwu, ale i świeckim nieskazitelnością życia, gorliwością w spełnianiu obowiązków, prawdziwie apostolskiem miłosierdziem i nigdy nie zawodzącą uczynnością. Więc też gdy zawakowała stolica arcybiskupia r. 1897 po śmierci Mgra Zorna, a następnie znów r. 1902 po zgonie kardynała Missii, kapituła jednogłośnie wybrała go wikaryuszem kapitularnym i administratorem archidyecezyi, a r. 1902 Stolica św. w porozumieniu z Monarchą, udzieliła mu prekonizacyi na stolicę książęco-arcybiskupią w Gorycyi. W ciągu lat trzech rządów swoich starał się Mgr. Jordan, używając wszelkich wpływów, o wzniesienie nowego a odpowiedniejszego celowi gmachu, na pomieszczenie seminaryum centralnego. I stanął gmach okazały — lecz Opatrzność nie dozwoliła inicyatorowi tego dzieła, wziąć udziału przy poświęceniu i otwarciu tegoż.

Osierocona archidyecezya jest jedną z najstarszych w naszej monarchii; obejmuje bowiem owo terytoryum, które ongi należało do patryarchatu akwilejskiego i w szeregu biskupów wykazuje w r. 63 po Chr. św. Hermagorasa ucznia Apostołów. Aż do r. 369 była Akwileja, biskupstwem, następnie począwszy od św. Waleryana rządzą nią arcybiskupi, a od r. 557 patryarchowie. Wówczas to powstała szyzma, trwająca od r. 557—698 tak, że patryarchat katolicki został przeniesiony na wysepkę Grado, należącą dziś wraz z Akwileją do dekanatu Fiumicello, a patryarchowie szyzmatyccy pozostali w Akwilei. Po usunięciu szyzmy utrzymał się patryarchat w Akwilei aż do r. 1751, poczem po przeniesieniu kardynała Daniela Dolfin na stolicę arcybiskupią w Udine, papież Benedykt XIV. zniósł patryarchat i przeniósł stolicę arcybiskupią do Gorycyi, a cesarz Franciszek I. nadał pierwszemu arcybiskupowi Gorycyi, Karolowi hr. Attems i jego następcom, godność książąt cesarstwa rzymskiego. Akwileja odtąd jest tylko probostwem, a proboszcz ma przywilej pontyfikaliów i nosi tytuł archipresbytera. Archidyecezya ta liczy w 16 miniaturowych prawie dekanatach 246. 858 wiernych, 318 kapłanów świeckich, 105 zakonników, jako to Braci Mniejszych, Kapucynów, Jezuitów i Bonifratrów, i 238 zakonnic: Urszulanek, Szarytek, Sióstr szkolnych de Notre Dame, Sióstr Bożej Opatrzności reguły św. Kajetana i Sióstr Miłosierdzia od Krzyża św. A szczęśliwe to doprawdy być musi owo uksiążęcone hrabstwo Gorycyi i Gradyski, gdy na całem terytoryum swem wykonuje zaledwo 374 protestantów, 46 szyzmatyków, 13 bezwyznaniowców, a 267 synów Izraela!!!...

(X. X.)

Pierwsza pielgrzymka
uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny
do Rzymu.

(Ciąg dalszy)

Dnia 28. kwietnia wyjechaliśmy zrana do Bolonii przez Pistoję i Apeniny. Droga ta należy do najbardziej zajmujących, bo prowadzi przez okolice pełne romantycznego uroku i przez 46 tunelów. Na zwiedzanie Bolonii mieliśmy zaledwie cztery godziny czasu, więc przeszliśmy tylko pospiesznie główne jej ulice, malowniczy plac Wiktora Emanuela, otoczony budowlami średniowiecznemi, plac Neptuna, ozdobiony wspaniałą studnią (olbrzymi posąg bronzowy bożka morskiego jest dziełem Jana „z Bolonii") i statuą papieża Grzegorza XIII, zobaczyliśmy ogromny kościół San Petronio (jest to jedna z najciekawszych budowli w stylu włosko-gotyckim, szkoda tylko, że jej nie wykończono według pierwotnego planu, który był zakrojony na daleko jeszcze większe rozmiary), S. Domenico (w którym jest bardzo piękna „Arca", zawierająca relikwie tego Świętego, ozdobiona rzeźbami, — anioł z prawej strony jest utworem młodzieńczym Michała Anioła), dwie krzywe wieże, portyk, zwany „Mercanzia", dawny uniwersytet („Archigimnasio"), w którego murach kształciły się niegdyś liczne zastępy młodzieży polskiej i Akademię sztuk pięknych. Tu znajduje się jedno z najznakomitszych dzieł Rafaela (które jednak niestety nie zacho-

wało się w stanie pierwotnym i doznało restauracyi nie całkiem dobrze udałej): Św. Cecylia, patronka muzyki, przysłuchująca się w zachwyceniu śpiewom anielskim. Ręce jej trzymają piszczałki organowe, zniżone ku ziemi, a u jej stóp leżą narzędzia muzyki świeckiej połamane, bez strun; kto bowiem słyszy chóry niebieskie, nie będzie już miał ochoty grać na naszych instrumentach ziemskich. Taką symbolikę zrozumie każdy odrazu i przyzna, że ona lepiej nie da się uzmysłowić. Obok świętej stoi Apostoł Paweł, oparty na swoim mieczu, głęboko wzruszony i w słodkiej pogrążony zadumie; św. Jan rozmawia po cichu z św. Augustynem. Najsłabiej odbija się wrażenie, którego doznaje św. Cecylia i jej towarzysze, na pogodnem i także pięknem, ale nie okazującem żadnego uczucia żywszego obliczu Magdaleny. Oprócz tego obrazu posiada Akademia bolońska jeszcze kilkanaście innych godnych uwagi, których twórcami są Pietro Perugino, Francesco Francia, Guido Reni, Guercino i inni. W ogóle jednak należy to muzeum do uboższych i dlatego mało zwiedzanych.

Tego samego dnia przybyliśmy późnym już wieczorem do Wenecyi. Koło dworca czekały na nas parowce, które nas zawiozły na Lido, gdzie nas pomieszczono w wielkich, wygodnych, a w tej porze prawie pusto stojących hotelach i willach. Ale dopiero drugiego dnia odsłoniła się nam w całym blasku swoich powabów dumna niegdyś, potężna, opływająca we wszelkie dostatki, — dziś podupadła i bardzo zubożała „królowa Adryi". Dziś żyje ona już tylko wspomnieniami wielkiej przeszłości; nie myśli już o wznoszeniu nowych budowli na wybrzeżu swojego „canal grande", z którym żadna ulica na ziemi nie może współzawodniczyć, — nie marzy o takich czynach, jakim było zdobycie Konstantynopola albo zwycięstwo pod Lepanto, nie posiada artystów, którychby można porównać z twórcami pałacu Dożów i zdobiących go malowideł: — potomkowie rodzin, których nazwiska zapisane były w „złotej księdze" patrycyatu, które wydawały krocie na dzieła sztuki, na zabawy i na stroje swych córek, nie mają pieniędzy na restauracyę swoich pałaców zczerniałych i grożących ruiną; — a przecież Wenecya i w obecnym stanie swoim nie przestała zachwycać więcej niż wszystkie inne miasta niezliczonej rzeszy zwiedzających ją corocznie turystów.

I nasza młodzież unosiła się najbardziej nad jej pięknością, nad szerokiemi zwierciadłami jej wód, w których tak uroczo odbijają się kolumny i łuki i kamienne koronki jej gmachów i które tak cicho czarne prują gondole, nad lśniącemi mozaikami kościoła św. Marka, nad ogromnem bogactwem arcydzieł, nagromadzonych w tej świątyni i w innych (Santa Maria dei Frari, San Giovanni e Paolo) i w „Akademii sztuk pięknych". W pałacu Dożów oglądnęliśmy nietylko sale, w których radzili władcy, dostojnicy i patrycyat rzeczypospolitej, a które imponują wykwintnym swoich ozdób przepychem, ale zeszliśmy i do owych więzień osławionych i zgrozą przejmujących, w których przez kilka wieków jęczeli i umierali pojmani nieprzyjaciele Wenecyi, spiskowcy i innego rodzaju przestępcy a często i ludzie zasądzeni niesprawiedliwie. Więzienia te dostarczają wymownej ilustracyi do opowiadań historyków o nieludzkiej srogości, do której posuwała się nieraz oligarchia wenecka w obronie swego miasta albo też interesów swej kasty. Wiemy zresztą, że polityka tych bankierów i kupców nie liczyła się, zwłaszcza w wiekach ostatnich, z wymaganiami religii i moralności, że oni umieli wojować i z Papieżami, że pieniądzmi swoimi wspierali protestantów w czasie wojny trzydziestoletniej, żeby przyczynić się do osłabienia zagrażającej im Austryi itd. Tej właśnie ich polityce trzeba w pierwszym zapewne rzędzie przypisać sromotny upadek republiki niegdyś tak możnej i szanowanej.

Pewna część uczestników pielgrzymki zwiedziła także międzynarodową wystawę sztuk pięknych, urządzoną w tym roku w Wenecyi. Sam pałac wystawowy, ozdobiony z wytwornym gustem estetycznym, odbijał korzystnie od nagich murów przeważnej części gmachów muzealnych i dostrajał się pięknie do ogrodu, w którym go postawiono („giardini pubblici"), a który pewien pisarz włoski nazwał niedawno „jednym z najbardziej czarujących i harmonijnych uśmiechów świata". Ale w tem otoczeniu raziła tem bardziej przeważna część zawieszonych tu obrazów bezmyślnym swoim naturalizmem i brakiem rzetelnej wartości estetycznej. Nikt wprawdzie nie wymaga od malarzy nam współczesnych, żeby tworzyli dzieła w wielkim stylu, któreby można postawić obok scen z żywota św. Urszuli albo Ofiarowania P. Jezusa w świątyni jerozolimskiej Carpaccia, obok Świętych Marconiego, płaczących nad zwłokami Chrystusa, obok Madon Jana Belliniego albo może nawet cudownie pięknego Wniebowzięcia Tycyana (że tylko wspomnę o kilku najwybitniejszych obrazach, znajdujących się w Akademii weneckiej); — ale przecież trzeba się dziwić śmiałości, z jaką dziś wystawia się nawet w Wenecyi i w Rzymie płody poronione, nie posiadające żadnych zalet artystycznych, — i z jaką wychwala się te płody w dziennikach. Z tego, co o wystawie pisano, można było sądzić, że zwiedzanie jej będzie prawdziwą roskoszą, — a tymczasem na 1234 jej numerów nie znalazłem więcej jak 40 i kilka obrazów i rzeźb, które mi się wydały godnemi udzielanych im przez krytykę pochwał. Z dzieł treści religijnej (których wogóle było bardzo mało, jak zwykle na wystawach tegoczesnych) wymieniam „Il rosario del sabato" Ludwika Nono, jako obraz bardzo ładnie namalowany, chociaż nie czyniący głębszego wrażenia. Srebrny zaś Chrystus Ignacego Taschner'a i San Giorgio Hugona Kaufmann'a (marmur zabarwiony) to wyroby odpychające. „Ostatnia Wieczerza" Melchers'a wyobraża nam Zbawiciela i Apostołów jako brzydkich, niezgrabnych, ciężkich chłopów lub rzemieślników niemieckich. W dziale portretowym wyróżniał się wybornym kolorytem i rysunkiem Pius X. Aleksandra Milesi (darowany weneckiej galeryi międzynarodowej przez komitet obywatelski), a dalej odrazu wpadały w oczy świetnie malowane wizerunki pani Shalot (J. W. Waterhouse) — prałata Piotra de Vay (Laszló), „Dziewczynki z goździkiem" („La fanciulla del garofano" — Raffaelli J. Fr.). Z obrazków rodzajowych wymieniam jako m. zd. najlepsze: „Przedpokój ministra" (Jimenes'a), matkę, karmiącą dziecko (Israels'a, — ten obraz nazwany jest, zapewne przez samego artystę, całkiem niewłaściwie „Madonną z pod strzechy"), „Włóczęgów nocnych" (Munkacsy'ego), „Zwierciadło weneckie" (Blanche'a), „Dziewczęta, wychodzące z fabryki cygar w Sewilli" (Bilbao Gonzalo). Do malowideł najbardziej efektow-

nych i ściągających największe tłumy widzów, które jednak zaliczyłbym do świetnych igraszek artystycznych, nie posiadających żadnej treści głębszej, należał „Amor zdobywca“ (Shaw'a Byam'a); jest to długi pochód osób (razem 107), znanych z historyi i z poezyi, które poddały się potędze miłości albo przez nią ucierpiały albo w walce z nią zginęły: jest tu i Leander i Ofelia, i Henryk VIII. i Luter i Napoleon itd.). Jeżeli w końcu wspomnę jeszcze o kilkunastu ładnych krajobrazach (dwa przysłał J. Cl. Monet), to już nie wiele, jak sądzę, pozostanie dzieł większej wartości, które zdobiły szóstą wystawę międzynarodową w Wenecyi. Z polskich artystów nadesłał tylko p. Stefan Filipkiewicz swoją „Odwilż“, pejsaż, któremu znawcy przyznają zalety techniczne, który jednak pojęty jest zbyt realistycznie i nie robi wrażenia.

Ale jakkolwiek wystawa ta, wogóle mówiąc, zawiodła oczekiwania zbyt wygórowane, które wywołał cały szereg artykułów, wysławiających ją przesadnie w dziennikach, warto było przecież dla niej zatrzymać się dłużej w Wenecyi. Nie mówiąc już bowiem o owych kilkudziesięciu obrazach i rzeźbach, które trzeba zaliczyć do lepszych dzieł sztuki najnowszej, — było tam wiele innych bardzo charakterystycznych i ciekawych dla każdego, kto pragnie zoryentować się w dzisiejszym świecie artystycznym. I tak sławny August Rodin przysłał postać kobiety, zaznaczoną tylko niewyraźnie w masie gipsowej, w której zapewne artyści, urządzający wystawę, dopatrzyli się jakiegoś świetnego, ale nie wykonanego pomysłu (dziś zdarza się coraz częściej, że starsi i młodsi mistrze wystawiają na widok publiczny swoje szkice i pierwsze dopiero rzuty i każą się nam nimi zachwycać, jak gdyby to były arcydzieła skończone). Wyżej jeszcze od Rodin'a ceniony Albert Bartholome dał fontanę z nimfą, odwróconą niewiedzieć dlaczego tyłem do widza i matkę, która w rozpaczliwym bolu rzuciła się na kolana, trzymając nad głową dziecko swoje umarłe tak, że twarzy wcale nie widać; — jest to postać pełna życia i prawdy, lecz połamane jej linie i zgięcie jej kurczowe przypominają naturalizm baroku. Ale tu przynajmniej znać wielki talent, który potrafi się zdobyć na najsilniejsze akcenty, wielu zaś innych, uznawanych także za geniuszów przez dzienniki i czasopisma, a zwłaszcza niemieckie, popisało się tylko brutalną nieestetycznością swoich pomysłów, że tylko wymienię wstrętny obraz Franciszka Stuck'a „Saharet“, Franciszka von Uhde „Odpoczynek modeli“ (postaci bardzo brzydkie, pozujące do Św. Rodziny), dziewczynę kąpiącą się Szweda Andersa Zorn'a, malowidła Anglady (Hiszpana) itd.

Dnia 29. kwietnia wyjechała przeważna większość pielgrzymów (część bowiem pozostała jeszcze w Wenecyi) przed północą, zdążając z powrotem do kraju rodzinnego. Połowa popłynęła statkiem parowym do Rjeki, druga zaś wolała wybrać drogę lądową przez Cormons i Nabresinę, nie chcąc narazić się po raz drugi na chorobę morską, która jednak tym razem nie dokuczyła jadącym okrętem. Wszyscy przybyli na drugi dzień zrana szczęśliwie do Rjeki, skąd odjechali po wspólnem nabożeństwie (była to niedziela) i obiedzie w kierunku do Budapesztu. W Zagrzebiu spożyli ostatnią wspólną wieczerzę; tu zebrał się na dworcu bardzo liczny zastęp Kroatów, którzy z życzliwością braterską przywitali młodzież naszą i zapraszali ją, żeby kiedyś odwiedziła ich stolicę.

Stąd trzeba było jeszcze przez dwie noce i jeden dzień przesiedzieć w przepełnionych wagonach, zanim wreszcie, dnia 2 maja rano, dostali się wszyscy do swoich ognisk domowych.

Miejmy nadzieję, że wszyscy złożyli dzięki powinne Bogu, który im pozwolił zdrowo odbyć tę pielgrzymkę i że w życzliwej zachowają pamięci tych, którzy jako przewodnicy oddziałów, nie dla swej własnej przyjemności ponieśli trudy niemałe i wydatki, połączone z tak daleką i kosztowną podróżą. Sądzę, że godzi się tu wymienić nazwiska tych X. X. Katechetów i profesorów: byli to księża: Leopold Schweiger (z Czerniowiec), Dr. Adam Gerstman (ze Lwowa), Dr. Władysław Żyła (z Tarnopola), Dr. Michał Rec (z Tarnowa), Leon Kapaun i Wojciech Stafiej (z Chyrowa), pp. dyrektor Michał Lityński (ze Lwowa), Dr. Mikołaj Sabat (ze Stanisławowa), Dr. Wincenty Śmiałek (ze Lwowa), Stanisław Pardyak (z Krakowa), Józef Dobrosz-Dąbrowski (ze Lwowa). Kierownikiem zaś głównym był dyrektor Dr. Teofil Gerstmann[1]) (ze Lwowa). Największa jednak wdzięczność należy się, jak już powiedziałem na wstępie, Najprz. Księdzu Arcybiskupowi Drowi Józefowi Bilczewskiemu, którego kosztem odbyło pielgrzymkę dwudziestu siedmiu uczniów i który był właściwym jej inicyatorem.

Dnia 29. września tegoż roku wręczył Ks. Arcybiskup prezydentowi miasta Lwowa w auli Muzeum przemysłowego dary, przeznaczone dla galeryi obrazów, która ma powstać w mieście w najbliższej przyszłości, dary, ofiarowane przez uczestników pielgrzymki a mianowicie tryptyk Wygrzywalskiego i własnoręczne pismo Piusa X. (p. wyżej rozdział V.), przyczem przemówił w te słowa:

„Wybiera się kto w świat daleki lub choćby z pielgrzymką do wsi sąsiedniej, to stara się zawsze przynieść ukochanym swoim jakiś podarek, bodaj malutką pamiątkę.

Kilka miesięcy temu, wybrało się nas starszych i młodzieży szkolnej około pół tysiąca do Wiecznego miasta, aby u stóp Namiestnika Chrystusowego złożyć hołd niezłomnej wierności, przywiązania i miłości a zarazem oglądać nagromadzone pod niebem Italii skarby kultury chrześcijańskiej i pogańskiej.

Z tej pielgrzymki przywieźliśmy dla ukochanego naszego miasta podarki, aby świadczyły, że na ziemi obcej pamiętaliśmy o ziemi swojej, aby stwierdziły raz jeszcze, że miłość Boga i Kościoła łączy się i godzi najlepiej z miłością ojczyzny.

Jednym podarkiem, to dzieło sztuki treścią i rodowodem polskie. Drugim — to pomnik historyczny, bo chyba nigdy jeszcze Papież nie przyjął tak uroczyście młodzieży szkolnej żadnego narodu, jak przyjął młodzież polską i nigdy w jej ręce nie złożył tak wspaniałego i pełnego ojcowskiej miłości i troskliwości orędzia, jakie my z sobą przywieźliśmy do kraju.

Otóż te podarki składamy dziś, przewodnicy pielgrzymki, w Twoje ręce, Panie Prezydencie, jako przedstawiciela naszego ukochanego grodu i prosimy, byś je przy-

[1]) Por. tegoż broszurkę p. n. „Polska pielgrzymka uczniów do Rzymu w roku 1905“ (Lwów, stron 20).

jął dla miasta, przechowywał i strzegł z taką miłością, z jaką wręczył nam tę swoją odezwę do młodzieży naszej Ojciec św., z takiem sercem, z jakiem twórca „Wyzwolenia“ nam je ofiarował i z taką miłością, z jaką uczestnicy pielgrzymki je składamy“.

Prezydent miasta p. Michalski, odbierając dary na własność miasta, złożył imieniem miasta i jego mieszkańców słowa gorącej podzięki JE. ks. Arcybiskupowi, radcy dr. Gerstmanowi, dyrektorowi Lityńskiemu, młodzieży i p. Wygrzywalskiemu za zbogacenie zbiorów tak drogocennymi podarkami, przyczem zapewnił, że skarby te i Reprezentacya miasta i mieszkańcy Lwowa ze czcią należną przechowywać będą.

X. Aleksander Pechnik.

Nauka o sądzie szczegółowym.

„Oddaj liczbę z włodarstwa twego: albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł“. (Łuk. XVI. 2.)

Czyż się nie przejmiemy trwogą na wspomnienie surowych sądów Bożych? Dni życia naszego są policzone; nie znamy godziny i chwili, kiedy nas przed stolicę swoją zawezwie Sędzia najwyższy i każe zdać ścisły rachunek. Wiara nam mówi, że jeszcze mamy nadzieję, że jeszcze możemy się przygotować na ów straszny moment, aby nas tak nie zaskoczył, jak owego włodarza, o którym mówi Ewangelia. W dzisiejszej nauce wykażę wam, że nastąpi kiedyś sąd szczegółowy dla nas, na którym zdamy ścisły rachunek ze wszystkich uczynków naszych. Następnie wskażę wam środki, których mamy użyć, aby dla nas nie wypadł niekorzystnie.

I. Wiadomo wam, że dwa razy będziemy sądzeni: na końcu świata w obliczności wszystkich ludzi i zaraz bezpośrednio po zgonie. Życie ludzkie można ująć w te trzy słowa: żyć, umierać i stanąć na sądzie. Tego prawa nieodmiennego nikt nie uniknie. Rodzimy się, by umierać, umieramy, aby stanąć na sądzie, który rozstrzygnie o naszem wiecznem szczęściu lub nieszczęściu. Sąd ostateczny, na którym wszyscy stanąć musimy, będzie tylko ogłoszeniem wyroku zapadłego w godzinę śmierci. Moi drodzy, Bóg policzył nasze lata i oznaczył, który rok ma być ostatnim w naszem życiu. W tym ostatnim roku zna ostatni miesiąc, w miesiącu ostatni dzień, a w dniu ostatnią godzinę, w której żyć przestaniemy. Co się stanie z grzesznikiem, który sobie długie obiecuje życie? Przeliczy się, bo niespodzianie nadejdzie dlań ostatnia godzina, gdzie już nie będzie żadnej nadziei i ratunku. Natychmiast przy śmierci nastąpi sąd. Powiecie mi: My dobrze o tem wiemy. — Choć wiecie, ale nie wierzycie, bo gdybyście wierzyli, nie pozostalibyście ani chwili w stanie grzechu i nie narażalibyście się ustawicznie na piekło. O, nadejdzie chwila, w której Bóg przyłoży pieczęć nieśmiertelności na długi wasze, przyłoży tę pieczęć i znamię, których nikt nie rozerwie! O straszna chwilo, która bieżysz z taką szybkością i prowadzisz za sobą straszny szereg wieków! Tak jest, każdy z nas z osobna stanie przed trybunałem Jezusa Chrystusa, aby zdać rachunek z dobrego i złego. Nieraz Pan Bóg za życia jeszcze, dla przestrogi i poprawy błądzącego, sprowadza tę chwilę. Pewien wyuzdany człowiek, dopuściwszy się wśród dnia wielkich występków, miał w nocy widzenie i zdawało mu się, że stoi przed stolicą Boga. Można sobie wyobrazić, jaki ogarnął go wstyd, jaką gorycz uczuł w duszy! Gdy się przebudził, widziano, że był cały w potach, że włosy mu całkiem posiwiały i tak mówił do ludzi ze łzami: Zostawcie mię samego, widziałem strasznego Sędziego! Przebaczenia, przebaczenia, o Boże! Przybyli doń w odwiedziny jego występni towarzysze, bo się dowiedzieli, że jest chorym. Gdy go pocieszali, odezwał się do nich: »Idźcie odemnie precz! Wy już nie jesteście moimi przyjaciółmi, nie chcę was znać odtąd. Widziałem Sędziego w chwale i majestacie. Oskarżano mię i stawiano pytania, na które nie mogłem nic odpowiedzieć. Wszystkie moje występki są spisane dokładnie. Czytałem je, poznałem ich złość i liczbę. Gromada złych duchów czekała już by mię porwać do piekła. Precz, obłudni przyjaciele, nie chcę was nigdy widzieć! Za wielkie sobie szczęście poczytywać będę, jeżeli zdołam surową pokutą uśmierzyć gniew Sędziego. Ostatnia chwila może i dziś dla mnie nastąpić!... Boże, przebacz mi! Boże, zmiłuj się nademną! Rzeczywiście resztę życia spędził we łzach i pokucie.

Na sądzie szczegółowym zdamy rachunek najpierw ze wszystkich darów, któreśmy od Boga otrzymali. A najpierw otrzymaliśmy od Niego dobra przyrodzone ciała i duszy. Zapyta nas więc Sędzia, na co używaliśmy sił fizycznych? Czyśmy oddawali usługi bliźniemu? Czyśmy pracowali usilnie? czyśmy pokutowali i odbywali pielgrzymki do miejsc świętych? Może przeciwnie, używaliśmy zdrowia na zabawy, gonienie po szynkach, okradanie bliźniego, na roboty w dni niedzielne, na podróże niepotrzebne w dni świąteczne, zamiast się modlić i spędzić je na dobrych uczynkach? Następnie będzie nas pytał sędzia, czyśmy nie używali na złe darów rozumu, na czytanie złych książek, obcowanie z przewrotnymi, na oszukaństwo w kupnie i sprzedaży, na fałszywe przysięgi, wszczynanie procesów, na zemsty, bluźnierstwa przeciwko Bogu i religii i wymyślanie przeciwko księżom? Będzie nas jeszcze badał Sędzia, czyśmy nie układali piosnek nieczystych, lub szarpiących sławę bliźniego, czyśmy nie uczyli czegoś złego innych? I znowu zdamy rachunek, czyśmy należycie używali swego majątku. Biada wtedy ojcom i matkom, jeżeli kupowali dzieciom stroje na zgubę ich własnych i cudzych dusz. Przywiedzie im na pamięć pieniądze, wyrzucone na gry, pijaństwo, tańce i inne niepotrzebne wydatki. Czyż nie mogliśmy tego wszystkiego użyć na wsparcie ubogich. Przejrzymy, ale już będzie za późno.

Następnie zdamy rachunek z łask porządku nadprzyrodzonego. Urodziliśmy się na łonie Kościoła katolickiego, gdy tylu innych ludzi żyje i umiera w błędach pogańskich. Przypomni nam Bóg, przez ile lat, miesięcy, tygodni i dni utrzymywał nas przy życiu, chociaż mógł nas słusznie ukarać śmiercią, bośmy Go ciężko obrazili.

Przywoła nam na pamięć wszystkie dobre myśli i natchnienia, których nam użyczał obficie. Niestety, ileż łask zmarnowaliśmy! Przypomni nam zachęty do cnoty, nauki katechizmowe, czytania pobożne, spowiedzie, Komunie. Wielu chrześcijan nie otrzymało ani setnej części tych łask, a przecież się uświęcili. Biada chrześcijaninowi, który z tych skarbów nie korzystał. Gdy się nad tem zastanowił św. Augustyn, mówił z bojaźnią: „Co się ze mną stanie, po tylu otrzymanych łaskach"? Więcej się lękam z powodu łask zmarnowanych, niż grzechów popełnionych! O Boże, jaki mię los czeka?". Opowiadają, że nawet św. Teresa trwożyła się w ostatniej chorobie, kiedy porównała swe życie z życiem Zbawiciela. W dniu tym sprawiedliwy Sędzia słusznie nam zarzuci, żeśmy nadużywali Jego Krwi Przenajświętszej i nie korzystali z Jego skarbów. Nazwie nas niewdzięcznymi, nieurodzajnemi drzewami i winnicą która nie wydała owoców, pomimo tylu trosk i starań. Jak ciężkie wtedy usłyszymy wyrzuty! Opowiada św. Jan Klimak, że pustelnik Szczepan po życiu surowem umierał w podeszłym wieku. W przeddzień śmierci miał oczy otwarte i spoglądał na prawo i lewo, jak gdyby widział kogoś, który żądał od niego rachunku. Obecni słyszeli, że jakaś osoba stawiała pytania, na które chory odpowiadał. — »Tak jest, popełniłem ten grzech, ale za niego pościłem tyle a tyle lat«. To znowu brzmiała odpowiedź: »Nie prawda, tego grzechu się nie dopuściłem«. — Lub: Zawiniłem, lecz Bóg miłosierny darował mi.« Ten sąd niewidzialny napełnił trwogą obecnych, jak mówi wspomniany Święty, tem więcej, że obwiniano na nim niesłusznie Szczepana o niektóre grzechy. Jeżeli zatem Święci Pustelnicy, którzy spędzili swe życie we łzach i pokucie, trwożyli się przy owym rachunku, co będzie z grzesznikiem, który zobaczy około siebie same tylko występki, który nie będzie miał na czem oprzeć swej nadziei. Sąd ten odbędzie się wobec Boga, naszego Anioła Stróża, który przypomni nasze dobre uczynki, i czarta, który wyjawi grzechy nasze. Następnie Bóg ogłosi wyrok na całą wieczność. Św. opat Agaton patrzył przy śmierci nieruchomie w niebo Spytał go jeden zakonnik, na coby spoglądał? — »Jestem w obliczu Boga, brzmiała odpowiedź i czekam na sąd. Zdaje mi się, żem wiernie spełniał przykazania, mimo to nie jestem bez obawy, bo sądy Boże są odmienne od sądów ludzkich«.

Jeżeli straszną jest rzeczą zdawać rachunek z łask zmarnowanych, co będzie, kiedy nas sądzić będą z grzechów popełnionych najpierw myślą: z nieczystych pragnień, nienawiści, zazdrości, pychy, obłudy? Poda zły duch księgę, w której spisał wszystkie uczynki bezecne, szkaradne spojrzenia, cudzołóstwo, świętokradzkie spowiedzie i Komunie św. O lepiejby było, gdyby Bóg wtedy bez sądów wtrącił bezbożnego do piekła, uniknąłby bowiem przynajmniej okropnego wstydu!

Prawdopodobnie sąd ten odbędzie się w pokoju i przy łóżku umierającego. Grzesznicy niewstydliwi zobaczą, jako bezbożny Baltazar, wypisany na ścianach straszny wyrok potępienia. Przeczyć nie będą mogli, bo Jezus Chrystus otworzy księgę i wskaże im miejsce i godzinę popełnionego grzechu. Już wówczas nie będzie czasu na pokutę, bo wtedy przeklnie na wieki Zbawiciel niegodziwego grzesznika. Staną wtedy przed oczyma umierającego w całej grozie, pod wpływem światła Bożego, wszelkie nieczystości, znieważanie świąt i niedziel, pijaństwo, karczemne wybryki, występne zabawy i tańce, grzechy przewrotnych dzieci, które gardziły rodzicami, źle się z nimi obchodziły; przypomną się żywo wszystkie krzywdy, zdzierstwa i niesprawiedliwości. Na świecie znajdzie człowiek zawsze coś na swoją obronę, tu tego nie będzie. Zły duch nie omieszka stawić nam przed oczy grzechy, które z winy naszej inni popełnili. Zobaczą niedobrzy rodzice, ile razy z ich winy opuściły dzieci modlitwy poranne i wieczorne. Gospodarze zobaczą, ile razy nie pozwolili pasterzom iść w niedzielę na Mszę św. i katechizm. Żywo stanie przed oczy pijakom, ilu ludzi skusili do szynków, a rozpustnym, ile razy uwiedli inne osoby. A co będzie z szynkarzami, którzy pozwalali u siebie na wszelkie orgie i bezeceństwa? co się dziać będzie z synami, którzy okradali potajemnie swych rodziców i pieniędzy używali na występki? Zadrżą wówczas oszczercy, którzy często dla winy jednego spotwarzali cały stan kapłański.

Sądzić nas wtedy także będą z uczynków, któreśmy spełnili dla przypodobania się światu, jedynie dla oka ludzkiego, z wszelkiej obłudy i faryzaizmu. Nie potrzebuję dodawać, że Jezus Chrystus osądzi nas z tego także, żeśmy zaniedbywali spełniać dobre uczynki, choć nam się do tego często nadarzała sposobność. — Ileż razy mogliśmy w dzień powszedni wysłuchać Mszy św.? Ileż razy mieliśmy sposobność odwiedzić Najświętszy Sakrament, wyspowiadać się, przyjąć Komunię św. spełnić uczynek miłosierny, umartwić się w jedzeniu, a nie korzystaliśmy z tego wszystkiego? Bóg za życia udziela chrześcijaninowi wszystkich łask potrzebnych do zbawienia. Gdy się potępi, sam sobie winę przypisze, bo nie chciał współdziałać z łaską Bożą, bo nadużył wolnej woli.

II. Co ma czynić grzesznik, aby w owej chwili mógł być bezpiecznym? 1. Niech zaraz wejdzie w siebie, niech pocznie zastanawiać się poważnie nad stanem swej duszy, niech godzinę śmierci i sąd szczegółowy ma na pamięci, a napełni się serce jego świętą bojaźnią, która jest początkiem mądrości? Niech na wzór Zacheusza odda wszystko, co doń nie należy. Gdyby tego nie uczynił, nie uniknąłby piekła. Niechże z Dawidem gorzko płacze za grzechy popełnione i nie dopuszcza się nowych. Niech się głęboko uniży przed Bogiem i przyjmie z weselem, a przynajmniej z poddaniem i świętą rezygnacyą wszystkie cierpienia z Jego ręki. Albowiem lepiej płakać i pokutować na ziemi, niż po śmierci, gdzie łzy i cierpienia są bez zasługi.

Bracia najmilsi, lękajmy się duchowej ślepoty! Pamiętajmy, że w chwili, kiedy się najmniej spodziewać będziemy, zapuka Pan Jezus i wezwie nas na straszny sąd. Błogosławiony człowiek, który o tem pamięta i gotowy jest każdej chwili zdać przed Sędzią sprawiedliwym rachunek z włodarstwa Swego. Amen.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 16. października odbyło się posiedzenie Wydziału centralnego, z którego podaje się następujące krótkie sprawozdanie:

Załatwiono sprawę redakcyi Gazety Kościelnej. — W miejsce ustępującego Redaktora X. Jana Chęcińskiego, który z powodu licznych zajęć parafialnych i dziekańskich oświadczył, że nie może nadal zajmować się redagowaniem »Gazety«, oddał Wydział redakcyę gazety X. Drowi Sieniatyckiemu, po przedyskutowaniu i przyjęciu warunków przezeń przedłożonych.

X. Dr. Sieniatycki obejmuje redakcyę Gazety Kościelnej z dniem 1 Stycznia 1906 r.

W dalszym ciągu przyjął Wydział do wiadomości sprawozdanie Komisyi wyznaczonej do zakupna realności i budowy domu czynszowego we Lwowie. — Przy ulicy Murarskiej pod l. 9, kupiono parcelę 970 sążni□ mającą i już przystąpiono do budowy 2 domów. Jeden dom dwupiątrowy z kaplicą, służyć będzie wyłącznie na mieszkanie dla kapłanów, drugi też dwupiątrowy będzie mógł służyć na mieszkania czynszowe dla partyj świeckich. — Budowa jest w toku i jeżeli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, mury staną pod dachem już przy końcu b. r. a we wrześniu roku przyszłego oddane zostaną te domy do użytku.

Następnie zdał X. wicepreses sprawę o domie i kościółku w Worochcie. Przedewszystkiem podzielił się z członkami Wydziału wiadomością, że JEksc. Ks. Arcybiskup Bilczewski zaszczycił tego roku nasz dom w Worochcie swą obecnością i przepędził w nim wraz ze swem otoczeniem cały tydzień, od 15-go do 22 lipca. Tydzień ten zapisze się w kronice tej instytucyi jako najpiękniejszy objaw szczególniejszej życzliwości Arcypasterza dla swego duchowieństwa, z którem wspól nie dzielił i chwile przyjemne i nieodłączne niewygody.

Ogółem frekwencya tegoroczna w Worochcie była niezwykła i przewyższyła lata poprzednie. Były dnie, w których nawet pomieścić było nie sposób wszystkich przybyłych. Łącznie przybywało w domu worochciańskim w tegorocznym sezonie 55 kapłanów, przeciętnie po 2 tygodnie, niektórzy (około 10) przez całe ferye szkolne.

W tej liczbie było 13 proboszczów, tyleż wikarych, 15 katechetów, 4 profesorów teologii, 3 zakonników, 3 redaktorów, 1 kanonik, 1 dyrektor, 1 kapelan, 1 kleryk.

Dom worochciański pozyskał w bieżącym roku dogodną komunikacyę bezpośrednią z częścią wsi od strony tartaku, tuż nad parowem kolejowym.

Obecnie kończy się uplantowanie podwórza od strony kościoła i pagórka, a równocześnie obmurowanie parceli, zakupionej przed dwu laty po stronie terenu kościoła pod szkarpem, skąd wydobywało się kamień budowlany.

W toku roku bieżącego dokonano w kościółku ze składek (których wykaz zamieściliśmy w nrze 41*) szarowania wewnętrznego, sklepienia i ścian bocznych, obecnie ukończono ułożenie posadzki tafelkami, wstawiono okna żelazne i oszklono je ozdobnie. Niebawem przyjdą jeszcze drzwi podwójne żelazne, zewnętrzne i wewnętrzne ażurowe. Na rok przyszły pozostanie przeto adaptacya wewnętrzna, a więc ustawienie ołtarzy, ambony, konfesyonału, urządzenie chóru, ogrodzenie terenu kościoła. Lecz na te potrzeby, nie mamy już żadnego funduszu.

W końcu po załatwieniu kilku spraw drobniejszych posiedzenie zamknięto.

*) Kwesta na kościół wynosiła 220 K., nie 22, jak tam błędnie przez omyłkę druku podano.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: Ks. Józef Szewczyk z Szczepanowa do Olfinowa; ks. Stefan Müller z Dobrkowa do Lubziny; ks. Franc. Sikorski z Zaborowia do Dobikowa.

Odznaczony exposit canon ks. Józef Wójcik kapłan wojsk. w Rzeszowie; ks. Michał Rozmus kapelan zakładu więziennego w Wiśniczu, przeszedł w stan spoczynku, z tej okazyi odznaczony krzyżem kawaler. Ord. Franc. Józefa.

Instytuowany na prob. ks. Józef Padykuła w Rajbrocie.

Prezentę otrzymali: ks. Ignacy Rajczak expozyt w Odporyszowie na probostwo w Jurkowie; ks. J. Wilczeński na prob. w Zbyszycach.

Konkurs na kapelana w Wiśniczu rozpisany do 15. listop.

Zmarli: ks. Aleks. Siedlecki deficyent, były proboszcz w Strzelcach Wielkich; ks. Wojc. Janik wik. w Tymowy.

Dnia 9. listop. odbędzie się konferencya XX. Dziekanów w Tarnowie.

Dnia 9. listopada, jako w drugi czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **Archikatedralnym** o. ł. o godz. 5½ popołudniu.

VENITE ADOREMUS!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.